

Psychiatria i Sprawiedliwość?

29 czerwca 2011

I Ty możesz dostać nakaz stawienia się na badania psychiatryczne. Jarosław Kaczyński jakoś sobie poradzi, ale czy i jak poradziłby sobie statystyczny Polak?

Dzięki zamieszaniu wokół nakazu sądowego, orzeczonego wobec lidera PiS, Jarosława Kaczyńskiego, wreszcie publicznie zademonstrowano społeczeństwu polskiemu, czym tak naprawdę jest przymus psychiatryczny. Ogólnie człek brnie przez życie, przygląda się tej całej zabawie wielce szanownych polityków. Jak się nie wyzywają, to grają w piłkę w czasie, kiedy naród wymaga w sporej większości poważnej reanimacji. Jedna kampania się kończy, druga, jak w sztafecie, przejmuje pałeczkę i ciągnie dalej ten sam bezsensowny bieg kłamstw. I tak w kółko. Latają, zanieczyszczają powietrze i uśmiechają się sztucznie do obiektywów kamer, znowu obiecując, coś to wielkiego dla nas chcą uczynić. Po jednej kampanii zaczyna się następna i znowu kolejna i jeszcze jedna, a na niezbędną reanimację czasu jak nie było, tak nie ma. „Służenie narodowi” jak było, tak i pozostaje nic nie znaczącym sloganem...

Takim samym nic nie znaczącym sloganem jest również pogląd społeczny, że to nie takie proste kogokolwiek zamknąć na siłę do psychiatryka. A tu masz: jasno i wyraźnie dowiedzieliśmy się wreszcie z mediów, że każdego... dosłownie: każdego... może spotkać taka „niespodzianka”.

O przymusie psychiatrycznym i o tym, że może on nas dotknąć bezpośrednio z dnia na dzień, dowiadujemy się dopiero wtedy, kiedy otwieramy doręczony nam list i... o Boże! To właśnie w tym momencie zdajemy sobie sprawę, że zostaliśmy pozbawieni prawa do stanowienia o samym sobie. Jeden list z wizerunkiem godła naszego (ukochanego?) państwa, pieczęcie urzędowe i ciach... Wszelkie wyobrażenie o wolności pryska, jak mydlana bańka. W przypadku pana Kaczyńskiego jest to problem natury politycznej

i... on sobie „jakoś poradzi”, no i w końcu sam jest współtwórcą wszystkich tych nielegalnych ustaw specjalnych, typu „Ustawa o ochronie zdrowia psychicznego” (to w niej znajdziemy zapis o przymusie „leczenia”), ale wyobraźmy sobie statystycznego Polaka, który od miesiący nie ma pracy, od miesiący użera się z urzędami, bo dzieciaki nie mają co do ust włożyć i ktoś wpadł na podobny pomysł: pomówić go o „chorobę psychiczną”, bo... „przeszkadza”, „zachowuje się nienormalnie”, „jest agresywny”, „upierdliwy”...

Nawet nie trzeba być agresywnym. Pewnie, że podczas sprzeczek w „swoim” ośrodku pomocy społecznej mógł wykrzyczeć z siebie to, co niejeden już wykrzyczał lub wykrzyczeć chciał, ale ugryzł się w język: „mam tego dość! To co?! Mam sobie strzelić w łeb? Czy was tutaj powystrzelać?!” Bez pieniędzy na adwokata, zazwyczaj bez znajomości prawa, bez jakiegokolwiek wiedzy, czym naprawdę psychiatria jest? Przeciętny Polak nie wystąpi przed kamerami, nie będzie mógł wnieść wniosku o odwołanie i ukaranie sędziego, po prostu bez rozgłosu zostanie przez biegłego w trakcie krótkich „ogłędzin” określony jako „chory psychicznie” (w niemal 100 proc. przypadków!) i bez możliwości obrony zostanie przez sąd, polegający na „opinii biegłego”, skazany na przymusowe „leczenie”.

Przypomnijmy na marginesie, że każdemu przestępcy kryminalnemu będzie przed sądem przysługiwało prawo do obrony. Statystycznemu Polakowi, posądzonemu na bazie subiektywnej opinii psychiatry o „chorobę psychiczną”, takie prawo nie przysługuje obligatoryjnie! Po odwiezieniu do „kliniki”, w której będzie zaprzeczał, że jest „chory psychicznie!”, że „to jakaś pomyłka!”, że żąda wypuszczenia go do domu, do rodziny i najnormalniej w świecie zacznie się po prostu „wrywać”... Zakończy się to jego obezwładnieniem, zapięciem „w pasy” i aplikacją chemicznego paralizatora neuronów (zazwyczaj Haloperidolu, uważanego za wyjątkowo trujący psychotrop).

Na skutek podania tak wysoce szkodliwych substancji psychiatrycznych, neuroplegików (nazywanych kłamliwie

„neuroleptykami”), jego życie przerodzi się w piekło, może się dla niego skończyć śmiercią lub inwalidztwem, a na pewno będzie krótsze o średnio 30 lat, jeżeli owe substancje będą mu podawane długoterminowo! (Aderhold, 2007.) Funkcją tych substancji – nazywanych błędnie „lekami” – nie jest, jakby się wydawało, leczenie czegokolwiek, bowiem ich zadaniem jest paraliżowanie neuronów w mózgu na tyle, aby „nie zagrażał swoim niedostosowaniem” tzw. porządkowi społecznemu. Psychiatra to też nie „lekarz”, który bada pacjenta po to, by mu ulżyć. Nie! Funkcją psychiatry jest „chronić” przed owym „pacjentem” społeczeństwo, poprzez jego unieszkodliwienie, poprzez chemiczną kastrację mózgu!

Cała debata na temat tego, czy wobec Kaczyńskiego to wszystko jest legalne, czy nie, czy to komuna wróciła, czy nazizm trwa, czy cokolwiek innego, wprawia mnie nieco w osłupienie. Jakoś żaden z występujących przed kamerami przedstawicieli naszego narodu, konstytucjonalistów, politologów, socjologów, prawników, dziennikarzy, i innych specjalistów od wolności, demokracji, praw człowieka i tym podobnych... nikt nie mówi o najważniejszym: przymus „leczenia” psychiatrycznego jako taki jest nielegalny i powinien być natychmiast zniesiony! Zostało to wyraźnie potwierdzone przez Najwyższego Komisarza Praw Człowieka i pisemnie ogłoszone na Walnym Zgromadzeniu ONZ w 2009 roku! (A/HRC/10/48.) A dlaczego jest nielegalny i do czego doprowadza przymus psychiatryczny, mieliśmy już szczególną okazję przekonać się po II wojnie światowej.

To właśnie wtedy, po wypłynięciu na jaw systematycznego ludobójstwa w psychiatrii, zdecydowano o ustanowieniu Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych. Uznano to za konieczne, aby chronić prawa człowieka prawami państwowymi po to, by nie zmuszać go do sięgania po ostatni środek, jaki pozostaje mu przeciwko tyranii i uciskowi – po rewoltę. Dziwnym zbiegiem okoliczności już wtedy zapomniano o zakazie przymusu psychiatrycznego, narzędzia, które umożliwiło taki rozwój tej „medycyny wyzutej z człowieczeństwa” – jak w

tamtym czasie określono psychiatrię.

Dzisiaj już mało kto pamięta ujawniony fakt, że nawet po zakończeniu działań wojennych za murami szpitali psychiatrycznych mordowano dalej do roku 1949! Dlaczego w podręcznikach szkolnych nic na ten temat nie znajdziemy? Najwiarygodniejszym jest podejrzenie, iż po roku 1949 chronieni mieli być w ten sposób sprawcy i masowe morderstwa, dokonane przez tę grupę zawodową. Natomiast jak dalej rozwijała się ta rzekoma „nauka” psychiatria? Jakie kolejne, nowe, rzekomo „humanitarne” metody pojawiły się w zamian za „eutanazję” (śmierć z litości)? Szok insulinowy; elektroshok, który praktykuje się do dzisiaj pod zmienioną nazwą („terapia elektrokonwulsyjna”), lobotomia, czyli chirurgiczne uszkodzenie mózgu i – jako ostatnie „unowocześnienie” po tym, kiedy wychwalana lobotomia okazała się znowu mordercza – podawanie substancji chemicznych (neuroplegików), szkodliwie wpływających na zmiany świadomości i osobowości, jak również fizycznie wyniszczające ludzki organizm.

Mało tego, wiadomo dzisiaj, że zmiany mimiki, które powstają w trakcie przyjmowania tych substancji, powodują likwidację bardzo ważnego środka komunikacji międzyludzkiej, którym mimika jest, co uniemożliwia życie w harmonii ze środowiskiem. I wszystko to przy wciąż istniejącym nacisku psychiatrycznym, groźbie przymusu lub jego stosowaniu w przypadku odmowy: przymusowe osadzanie, przywiązywanie pasami, totalna kontrola w totalnej instytucji. Przymus wciąż pozostaje głównym, łączącym ogniwem wszystkich tych różnych „metod leczenia” i stosuje się go w celu uzyskania przyznania się „pacjenta” do tzw. choroby psychicznej...

W komentarzach pod informacjami o perypetiach sądowo-psychiatrycznych Kaczyńskiego natknąłem się gdzieś na dłuuuugą listę polityków wszelakiej maści, których dyskutujący Czytelnicy proponowali jako kolejnych kandydatów do badań psychiatrycznych. Ja proponuję inną opcję, może to trochę zmieni kierunek myślenia wszystkich tych, którzy psychiatrię

proponują komukolwiek: chodźmy wszyscy do psychiatrii i poprośmy o serię elektrowstrząsów... Może wreszcie ockniemy się i przypomnimy sobie, że już raz ukoronowaniem przymusu psychiatrycznego było masowe, systematyczne (czyli wspierane i chronione przez państwo) mordowanie ludzi, których określono „niewartymi życia”. Dzisiaj, jak zahipnotyzowani nie zauważamy już podobieństw do tamtego czasu, nie zauważamy kontynuacji jawnego bezprawia. Wciąż faszerowani kłamstwami, że w psychiatrii pozamykani są wyjątkowo niebezpieczni ludzie, dajemy się nabić w butelkę i nawet nie zaglądamy do statystyk. Bo gdybyśmy tam zajrzeli stałoby się jasne, że przestępstwa wśród schizofreników np. są popełniane w tak śladowych ilościach, że nawet takich statystyk się nie prowadzi.

Reasumując: pozwalając dzisiaj na dalsze istnienie przymusu psychiatrycznego pozwalamy jednocześnie na stosowanie tegoż również wobec nas wszystkich, całego społeczeństwa! Pozwalamy na pozbawianie nas prawa do wolności, do samostanowienia i do nietykalności cielesnej. Bo, jak by nie było, zawsze i wobec nas może pojawić się pomówienie, następnie decyzja sądu o skierowaniu na „badania”, potem na „obserwację”, a potem... No cóż... psychiatryczne substancje zadbają już o to, abyśmy wyglądali tak, jak zawsze wyobrażaliśmy sobie „chorego psychicznie”...

Autor: [Andrzej Skulski](#)

Dla „Wolnych Mediów”